O. dr Joseph-Marie Verlinde

Współczesne duchowe zagrożenia

Opracowanie na podstawie: świadectwa o. J. Verlinde'a, «Pan Bóg mnie ocalił»

O. dr Joseph-Marie Verlinde wykłada na Wydziale Filozofii Katolickiego Uniwersytetu w Lyonie, w Międzynarodowym Seminarium Duchownym w Ars oraz w Instytucie Chemii i Fizyki Przemysłowej w Wyższej Szkole Inżynieryjnej. Obecnie ojciec Jacques Verlinde jest mnichem i kapłanem w założonej przez siebie wspólnocie, w Francheville, niedaleko Lyonu. Z racji swego doświadczenia jest uznanym autorytetem w dziedzinie okultyzmu.

Chciałbym się podzielić moimi doświadczeniami związanymi z oddawaniem się różnym praktykom Wschodu, ukazać niebezpieczeństwa z nimi związane i wskazać drogę wyjścia z nich.

Jestem zakonnikiem o tzw. spóźnionym powołaniu. Wychowałem się w rodzinie chrześcijańskiej. Miałem 20 lat, gdy nastąpiły przemiany roku 1968, będące nie tylko momentem wielkiego wrzenia kulturowego. Byłem młodym naukowcem i przygotowywałem doktorat z chemii i fizyki. Próbowałem zastąpić obecność Boga w moim sercu przez inne ideały, takie jak działalność społeczna, ruch studencki itp. Nie potrafiło to jednak wypełnić pustki po Bogu. Żaden ideał nie był w stanie zastąpić mi Boga, który bardzo mnie fascynował w dzieciństwie – szczególnie Jezus Chrystus-Bóg w Eucharystii. Ta pustka doprowadziła mnie do zagubienia się.

Joga. Medytacja Transcendentalna

Zaczęło się od tego, że któregoś dnia zostałem zaproszony na *medytację transcendentalną*[1]. Doświadczenie to wywarło na mnie bardzo silne wrażenie. Powstało we mnie przekonanie, że dzięki tej technice znowu wkraczam na drogę życia wewnętrznego. Rzuciłem się więc całkowicie – z duszą i ciałem – w wir medytacji.

Wkrótce jednak zacząłem odczuwać rozbicie psychiczne. Wszyscy, którzy praktykowali *medytację transcendentalną*, wiedzą, że nie można się jej poświęcić bez odczuwania jej skutków. Znalazłem się w stanie jakby bardzo silnego zamroczenia.

Postanowiłem dotrzeć do *guru*,[2] który stał za stosowaną przeze mnie techniką. Pojechałem więc do Hiszpanii. *Guru* bardzo mnie polubił i zajął się mną. Za jego namową skończyłem doktorat i znowu powróciłem do niego. Stałem się jego uczniem, czyli *brahmaczarinem*, i byłem z nim zawsze i wszędzie. Mogłem spędzić z nim długi okres czasu w Himalajach – w miejscu, gdzie on sam nauczył się wszystkich technik. Zapoznałem się z ich fundamentem filozoficznym oraz z kontekstem hinduizmu. Poznałem różne praktyki, nazywane na Zachodzie *jogą*.[3]

Zarówno *joga* jak i inne praktyki wschodnie są czymś bardziej skomplikowanym i złożonym, niż się sądzi w Europie czy USA. Trzeba widzieć ich fundament doktrynalny, a przede wszystkim zdać sobie wyraźnie sprawę z celu, do którego mają doprowadzić.

Celem wszystkich technik orientalnych jest odnalezienie absolutu, boskości, doprowadzenie do jedności czyli tzw. *fuzji*, o której będzie mowa później. (...) Głosi się panteistyczną[4] naukę, że wszystko jest Bogiem. Zaciera się granicę między samym Bogiem a stworzeniem. Tak więc wszystko jest przejawem Boga: roślina, krzesło. Nie można zeń wyjść, gdyż jest to sfera zamknięta. Możliwa jest natomiast swoista ewolucja wewnątrz tego jestestwa, w którym tkwimy.

W człowieku sprawa wygląda następująco: również ja jestem bogiem, co mam sobie stopniowo uświadomić. Bóg – według tych poglądów – nie jest osobą, lecz zasadą, mocą, siłą kosmiczną. I ja

1 Technika medytacji stworzona przez guru Maharishiego a zarazem nazwa sekty. W nadziei znalezienia szczęścia zwolennicy medytacji transcendentalnej usiłują doprowadzić się do stanu czystej świadomości Wbrew twierdzeniom zwolenników sekty, praktykowania tej medytacji nie można pogodzić z wyznawaniem innej wiary.

2 Duchowy nauczyciel.

3 Joga jest jednym z sześciu systemów religii indyjskiej. Pojęciem joga określa się również praktykę obiecującą – przy pomocy różnych metod ascetycznych i specjalnych ćwiczeń fizycznych – wyzwolenie ducha i ciała. Joga jest dążeniem do zdobycia doskonałości duchowej i zbawienia siebie przez system różnych metod opanowywania ducha i ciała oraz przez usuwanie treści zmysłowo-intelektualnych z umysłu.

4 Panteizm głosi, że wszystko jest bogiem.

muszę zatem przebić się przez złudzenie odrębności mojej osobowości i wtopić się w całość otaczającego mnie świata – zespolić się, zjednoczyć z nim. Tak więc ceną – jaką należy zapłacić za dotarcie do tak rozumianego boga – jest wyrzeczenie się swojej osobowości, swojego "ja" i wtopienie się w "bożą", otaczającą nas energię.

Trzeba sobie dobrze uświadomić, że u podstaw praktyk orientalnych leży odrzucenie Boga osobowego. Wymieniane w hinduizmie bóstwa – np. triada: Wisznu, Brahma, Sziwa – są w gruncie rzeczy *zasadami*. Nie ma tu mowy o istotach-osobach. Akcentuje się jedność. Ona jest najważniejsza: stoi ponad wszelkim zróżnicowaniem. (...)

Jak już zaznaczyliśmy, bazą teoretyczną praktyk wschodnich jest panteizm, czyli pogląd, że wszystko jest bezosobowym bogiem. To zaś prowadzi do wyzbycia się własnej osobowości. Jeżeli bowiem bóg ma być jedną całością, muszę się wyzbyć swego wymiaru osobowego, własnej odrębności, inności i wtopić się w *energię kosmiczną*, która objawia się w wielości otaczających nas bytów.

Wyzbycie się własnej osobowości i wtopienie w energie kosmiczne, czyli *fuzja* z nimi, jest celem technik orientalnych. Są one zespołem ćwiczeń fizycznych, zmierzających do opanowania energii fizycznej i umysłowej. Techniki te doprowadzają do czegoś w rodzaju utraty świadomości, do wtopienia się w energie kosmiczne, do zespolenia się, fuzji z "całością". Jest to zatem doświadczenie o charakterze bezosobowym: wtapiam się i gubię w świecie, który nie ma nazwy.

Chodzi jednak nie tylko o zjednoczenie się z otaczającym światem i jego siłami. Trzeba ponadto zespolić się ściśle ze swoim mistrzem, gdyż osobowa relacja między uczniem i nauczycielem również uważana jest za dualizm[5] domagający się ostatecznego przezwyciężenia. Prawda ostateczna jest ponad relacją osobową.

Widać zatem, że cechą charakterystyczną tego systemu jest depersonalizacja, czyli dążenie do wyzbycia się odmienności, tożsamości – własnej odrębnej osobowości. Bóg nie jest uważany za osobę, a droga do niego prowadzi przez depersonalizację.

Drogi proponowanej przez techniki orientalne nie można pogodzić z drogą dochodzenia do Boga, ukazywaną przez judaizm i chrześcijaństwo. Objawienie Starego i Nowego Testamentu mówi o Bogu, który różni się od otaczającego nas świata, od natury, od kosmosu, o Bogu-Stwórcy tego wszystkiego. Ten właśnie Bóg, różniący się od stworzeń, objawił się nam. Objawienie ukazuje wyraźną różnicę między Bogiem, a stworzeniem, które przez Niego zostało powołane do istnienia. Ten Bóg, który wybrał Abrahama, objawił, że jest Bogiem-Stwórcą. Ukazał również, czym jest stworzenie.

Tak więc w tradycji Izraela – z której wywodzi się chrześcijaństwo – natura Boska nigdy nie była utożsamiana z przyrodą. Takie rozumienie Boga kształtowało sposób odnoszenia się do Niego. Izraelici mogli zawsze zwracać się do Boga w sposób osobowy. My także możemy modlić się do Tego, który jest Osobą i pozwala nam pozostać odrębnymi osobami. Mogę być odmiennym "ja" przed Tym, który jest Boskim "Ty". Wraz z Nim mogę też działać, tworzyć historię, do czego zresztą On sam mnie wzywa. Osobowy Bóg powołuje mnie do wieczności, która nie będzie miała końca. Jako osoby jesteśmy zatem zapraszani do dialogu miłości z Bogiem osobowym, a nie do jakiegoś doświadczenia pozbawiającego nas osobowości na rzecz zespolenia się, fuzji ze światem.

5 Istnienie dwóch, najczęściej przeciwstawnych elementów.

W historii często pojawiały się panteistyczne poglądy mieszające Boga ze stworzeniem, zatracające granice między Stwórcą a stworzeniem. Często też zamiast Bogu stworzeniu oddawano cześć. Św. Paweł w Liście do Rzymian przestrzega przed niebezpieczeństwem stawiania stworzenia przed Bogiem: *«Prawdę Bożą przemienili oni w kłamstwo i stworzeniu oddawali cześć, i służyli jemu zamiast służyć Stwórcy, który jest błogosławiony na wieki. Amen»* (Rz 1,25). Jesteśmy nieraz tak zafascynowani stworzonym światem, że zapominamy o tym, iż jest on jedynie bladym odbiciem piękna i potęgi Stwórcy. (...)

Mistyka naturalna

Chciałbym powrócić do mojego świadectwa. Otóż na drogę *mistyki naturalnej* wszedłem w dobrej wierze. Wydawało mi się, że odnajdę Boga przez wyrzeczenie się własnej osobowości. Postawa ta – co zauważyłem dopiero później – była jakby cofnięciem się do etapu życia płodowego. W ten sposób określa się nieraz dążenie człowieka, ujawniające się w obliczu życiowych trudności. Wtedy człowiek może przeżywać pragnienie wyrzeczenia się siebie, zejścia z trudnej drogi tworzenia swojej osobowości: chce jak gdyby powrócić do stadium życia płodowego. Być może podświadomie pragnie znowu żyć w podobnej jedności, jaka w stadium płodowym łączyła go z matką. Na tamtym bowiem etapie życia nie istniały dla człowieka żadne problemy, ponieważ świadomość własnej, odrębnej osobowości nie była jeszcze w pełni wykształcona. Człowiek może przeżywać dylemat: albo stawiać czoła w trudnej walce wewnętrznej o swoją osobowość, albo – stosując różne techniki orientalne – wyrzec się swego wymiaru osobowego na drodze wtopienia się w energie kosmiczne, na drodze fuzji ze światem.

Niechęć do trudnej walki o budowanie własnej osobowości i szukanie ucieczki w fuzję z naturą można częściowo zrozumieć, gdy weźmie się pod uwagę tkwiące w nas następstwa grzechu pierworodnego: nasze zranienie... osłabienie moralne... bezwład...

Tak więc otwierają się przed nami dwie przeciwstawne drogi duchowe. Pierwsza to droga *mistyki naturalnej*, w której miesza się Boga z przyrodą, co w konsekwencji prowadzi do duchowej regresji, cofnięcia się, wyzbycia własnej osobowości na rzecz bezosobowej fuzji z naturą.

Druga droga – chrześcijańska – prowadzi do umacniania swojej osoby. Osobowy Bóg obdarzył nas bowiem darem synostwa Bożego. Mamy trwać w osobowym kontakcie z Bogiem, naszym Ojcem. Jesteśmy powołani do tego, by wzrastać w naszym dziecięctwie Bożym, trwając w jedności nie z naturą, energiami kosmicznymi, lecz z Jezusem Chrystusem, Synem Bożym.

Co do mnie, to – stosując różne techniki – szedłem pierwszą drogą: drogą mistyki naturalnej. Osiągnąłem stan *moksa*[6] czyli *nirwany*.[7] Chciałbym powiedzieć tu coś więcej o technikach opisanych w księgach *Wedy*. Ich praktykowanie wiąże się z głębokim doświadczeniem subiektywnym. Mają one silny oddźwięk psychosomatyczny. Techniki te mają doprowadzić do fuzji z przyrodą. Wszystkie postawy *jogi* zmierzają do odblokowania tzw. energii kosmicznej, od której jesteśmy rzekomo uzależnieni, a która ma się znajdować u podstawy kręgosłupa. Jest to tzw.

---

6 *Moksa* to wyzwolenie, ostateczne uwolnienie duszy od powtarzających się wskutek reinkarnacji kolejnych narodzin. (por. B. Lyengar, Joga, Warszawa 1990, PWN s. 400)

7 To buddyjskie określenie oznacza stan szczęścia, oświecenia, pozbawiony własnych pragnień. Osiągnięcie tego stanu uwalnia od dalszej reinkarnacji.

kundalini.[8] Energia ta ma wzrastać w kanałach energetycznych – *ida* i *pingala*[9] – znajdujących się po obu stronach kręgosłupa i krzyżujących się między sobą. Te dwa kanały energetyczne wychodzą przez otwory nosowe. Skrzyżowanie kanałów energetycznych to tzw. *czakry*[10]. Kiedy odblokowuje się stopniowo tę energię przez określone układy ciała, wzrasta ona i otwierają się kolejne *czakramy*.

Mantry[11], czyli formuły powtarzane w pamięci, mają ten sam cel: otworzyć *czakry* i odblokować energię. Tak więc energia kosmiczna ma wzrastać wzdłuż kręgosłupa, dopłynąć przez odpowiednie kanały do *czakra* na szczycie głowy. Gdy energia ta dociera do górnego *czakra*, następuje jakby eksplozja świadomości, czyli tzw. *moks samadhi.*[12]

Trzy podstawowe aspekty techniki są następujące: 1) ułożenie ciała, tzw. *asana*, by odblokować energię przez postawę całego ciała; 2) tzw. *pranayama*[13], będąca kanalizowaniem oddechu przez jego kontrolowanie, i 3) *mantra*, należąca do techniki typu umysłowego, mającej również na celu odblokowanie energii.

Warto zwrócić uwagę na fakt, że w tej technice umysłowej chodzi o ćwiczenie autohipnozy rozumu. W tym celu powtarza się mechanicznie *mantrę*, która staje się coraz dłuższa. Rozum jest całkowicie pochłonięty tym ćwiczeniem, koncentruje się na nim, co – jak to ktoś dobrze określił – powoduje "trzask". Następuje zbyt wielkie napięcie umysłu, nie wytrzymuje on tego i przestaje działać. Pojawia się wówczas coś w rodzaju pustki. I tak wszystkie stosowane ćwiczenia doprowadzają do *doświadczenia zjednoczenia*, zwanego *nirwaną*: następuje utrata świadomości osobowej i fuzja z wszystkim, co nas otacza. Towarzyszą temu takie stany fizyczne jak obniżenie tętna i zwolnienie oddechu. Bardzo mocno obniża się przemiana materii. Jest to zatem stan daleki od jakiejkolwiek naturalności. Nosi on nazwę *samadhi*.[14] (...)

Gdy traci się świadomość osobową, znikają ze świadomości oczywiście i problemy. Dlatego właśnie stany te są kuszące. Z podobnych zresztą powodów ludzie sięgają po narkotyki, alkohol. Chodzi po prostu o zapomnienie o swoich problemach, o wyparcie ze świadomości wszystkich spraw osobistych.

Tak więc oddałem się technikom i ćwiczeniom bez reszty. Dzięki temu znalazłem się w Indiach, w miejscu, dokąd niewielu Europejczyków w ogóle dociera. Przeszedłem bardzo intensywną praktykę i zdobyłem różne doświadczenia. Mogłem też przeżyć i zobaczyć, dokąd naprawdę prowadzą praktyki *jogi* – przedstawiane ludziom Zachodu jako zupełnie niegroźne.

---

8 Kundalini (dosł. zwinięty wąż) – boska energia kosmiczna. Siłę tę symbolizuje zwinięty i śpiący wąż, leżący w najniższym centrum nerwowym u podstawy kręgosłupa. Tę duchową energię budzi praktyka jogi. Podnosi się ona wówczas głównym kanałem kręgosłupa, przebija czakras, docierając do trzypłatowego lotosu w głowie. Wówczas następuje połączenie się ćwiczącego z Najwyższym Wszechobecnym Duchem (por. B. Lyengar, Joga, Warszawa 1990, PWN s. 399)

9 Energia przepływa w ciele człowieka przez trzy kanały. Kanał *susumna* znajduje się wewnątrz kręgosłupa, kanały *pingala* i *ida* zaczynają się od prawego i lewego nozdrza, przechodzą od czubka głowy i biegną w dół do podstawy kręgosłupa. Kanały krzyżują się ze sobą. Połączenia kanałów nazywa się czakrami. (por. B. Lyengar, Joga, Warszawa 1990, PWN s. 395)

10 *Czakry* (chakras, czakras) lub "koła zamachowe" – które znajdują się na połączeniu kanałów energetycznych – regulują mechanizm ciała. Różne ćwiczenia jogi mają je rozbudzić. (por. B. Lyengar, Joga, Warszawa 1990, PWN s. 395)

11 *Mantra* oznacza pewną myśl lub modlitwę. Jest to wyrażenie, słowo, imię bożka lub modlitwa do bożka, powtarzana wiele razy. Celem tego powtarzania jest opróżnienie umysłu z innych treści.

12 *Samadhi* to stan oświecenia, poczucie zjednoczenia ze wszystkim, co istnieje.

13 *Pranayama*, będąca kolejnym stopniem jogi, polega na rytmicznej kontroli oddechu.

14 Zob. przyp. 12.

Po przebyciu etapów wstępnych wszedłem w *okultyzm*.[15] Znalazłem się w tym bardzo szybko. *Czakras* zostały już otwarte, byłem przygotowany przez praktyki orientalne. Przyswajałem wszystko niezwykle szybko. Pozwoliło mi to dotrzeć bardzo daleko.

Doświadczenia te miały przynieść mi wyzwolenie, tymczasem rodziły we mnie pewien niedosyt. W całym tym zamieszaniu nie znika bowiem z ludzkiego serca pragnienie miłości. Jeżeli człowiek łączy się ze wszystkim, miłość nie może zaistnieć. Ona nie może być przeżywana w całkowitej samotności. By kochać, muszą być dwie osoby. Miłość jest czymś międzyosobowym – podczas gdy *nirwana, moksa i samadhi* są doświadczeniami całkowitej samotności. Serce ludzkie jest stworzone do miłości, Bóg powołał nas do miłości.

Pośród tych wszystkich doświadczeń coś mnie niepokoiło i krzyczało w stronę tego TY, tak bardzo upragnionego. Myślę, że w sercu tego niezaspokojenia czekał na mnie Pan. Przybył On, by mnie uchwycić poprzez okoliczność zupełnie przypadkową. Otóż w otoczeniu *guru* znajdowały się osoby, których stan zdrowia był bardzo zły – chociaż w reklamach omawianych technik podkreśla się ich niezwykle korzystny wpływ na zdrowie. Tak naprawdę to polepszenie zdrowia jest tylko pozorne. Na dłuższą bowiem metę przemiany energetyczne w komórkach, cała przemiana materii przechodzi ogromne zaburzenia z powodu działań przeciwnych naturze. Zmiany w przemianie materii nie ułatwiają życia fizjologicznego, a utrata świadomości osobowej w niczym nie pomagają stronie psychicznej. Z czasem następuje zatem załamanie psychosomatyczne.

Utrata osobowości zaczyna się wpisywać w codzienność. To pozbawianie siebie osobowości jest uważane w tradycji hinduizmu za zupełnie zrozumiałe – za coś pozytywnego. Naprawdę jednak prowadzi ono do niszczenia możliwości psychicznych i odbija się na całym układzie psychosomatycznym.

Droga do nawrócenia

Tak więc *guru* wezwał lekarzy, aby zbadali ludzi z jego otoczenia. Jedna z osób, którą wezwał, była chrześcijanką i wspominała mi o Jezusie. Brzmienie Jego imienia przywróciło mi całą świadomość chrześcijańską. Przypomniało mi o Bogu osobowym, który nie jest jakąś zasadą, mocą kosmiczną, lecz pełnym miłości i do miłości wzywającym mnie TY.

Było to zdarzenie decydujące dla mego życia. Zupełnie niespodziewanie wszedłem na drogę, na której znajdował się Jezus. Ukazywał mi się jako TY o wymiarze Boskim, albo raczej jako JA o wymiarze Boskim, które wzywało mnie osobiście, które mnie wołało i czekało, które przyszło do mnie mówiąc: "Jak długo jeszcze każesz mi czekać?" Przyszedł do mnie Pan. To nie ja znalazłem Boga, lecz On sam do mnie przyszedł.

Rozpoczęła się droga nawrócenia. Zrozumiałem, że muszę odwrócić się od fascynacji naturą i zwrócić się w stronę Stwórcy. Zrozumiałem podaną przez św. Tomasza definicję grzechu: *aversio a Deo et conversio ad naturam*, czyli odwrócenie się od Boga i zwrócenie się ku stworzeniom. Nie chodzi oczywiście o całkowite odwrócenie się od przyrody, lecz o to, by nie widzieć w niej bożka.

Nie chcę tu oceniać osób wyznających hinduizm. Niektórzy twierdzą, że Hindus – który urodził się w tej kulturze, który żyje uczciwie i szuka Boga przez swoje życie, który robi wszystko, by

---

15 Łacińskie słowo *ocultus* znaczy ukryty. Okultyzm to wiara w tajemne moce i uprawianie tajemnych nauk, takich jak spirytyzm, magia, teozofia, astrologia, wróżbiarstwo, tajemna medycyna.

spotkać się z Nim – znajdzie Go w samym sercu swej religii. Być może. Inaczej jest jednak z nami, ludźmi, którym dane było spotkać się z Bogiem żywym, z Bogiem powołującym nas do jedności z Nim...

Z czasem zaczynałem coraz lepiej rozumieć, że droga, którą obrałem, była cofnięciem się: cofnąłem się bowiem jakby do etapu poprzedzającego objawienie się Boga. Sam chciałem się wyzwolić, znaleźć wielkość, moc, siłę. Teraz trzeba było dokonać zwrotu i spotkać się z Bogiem żywym. Trzeba było porzucić fascynację i ubóstwianie przyrody, by odnaleźć Boga osobowego, który zapraszał mnie do uświęcania życia, do porzucenia zwodniczych praktyk, do kroczenia drogą, którą On sam pragnął mnie prowadzić, szanując całkowicie moją wolność. Bóg wzywał mnie, bym szedł drogą mojego prawdziwego wzrostu i rozwoju.

Musiałem ponownie wszystko opuścić i iść, krok po kroku, śladami Chrystusa. Ponieważ posiadałem jedynie walizeczkę, szybko opuściłem swego *guru* – cichaczem, nie podając miejsca mego pobytu. Odszedłem, by szukać Boga na nowej drodze, która się przede mną otworzyła. Zrozumiałem w swym sercu, że chodzi o uczciwość, o szczere, gruntowne poszukiwanie Tego, który pierwszy mnie poruszył.

Kiedy wcześniej opuszczałem wszystko, idąc za swym *guru*, wydawało mi się, że idę odkrywać Boga. Teraz chciałem być wierny temu właśnie wyborowi. Wiedziałem, że trzeba mi wszystko opuścić po raz wtóry i pójść za Tym, który ponownie "wtargnął" w moje życie. Był to Pan Jezus.

Zabrakło mi jednak pokory. Zamiast zacząć wsłuchiwać się w nauczanie Chrystusa i uznać, że muszę sobie jeszcze wszystko przyswoić, zamiast otworzyć się w pełni na działanie i kierownictwo Ducha Świętego, wybrałem własną aktywność. Zamiast pozwolić się objąć przez miłosierdzie Boże i dać się pouczyć, wolałem od razu działać. Wpadłem więc, jak uprzednio, w równie niebezpieczne sidła. O co mi chodzi? O drogę ogromnie niebezpieczną, na którą – podobnie jak ja – wkroczyło wielu młodych ludzi.

Otóż powracając ze Wschodu, czułem różnego rodzaju *wibracje*. Słowo to jest obecnie bardzo modne, gdyż weszło w użycie dzięki *New Age*[16] i stanowi jakby syntezę wszystkich doświadczeń

---

16 Angielskie określenie *New Age* znaczy Nowa Era. Tak nazywa się prąd o zasięgu światowym, obecny w literaturze, sztuce, w środkach masowego przekazu. *New Age* uważa się za nową, światową religię, która w erze Wodnika zastąpi chrześcijaństwo z ery Ryby. Jest mieszaniną różnych elementów religijnych, głównie wschodnich, filozoficznych, magii, parapsychologii itp.

New Age rozszerza poglądy sprzeczne z objawieniem takie jak: 1) Nie ma Boga osobowego, jest on energią kosmiczną rozproszoną we wszechświecie; 2) Chrystus to kolejne wcielenie boskiej energii; 3) ludzie są częścią bóstwa, co mają sobie uświadomić; 4) zło i kryzysy istnieją dlatego, że człowiek nie uświadamia sobie swojej boskości i swojej jedności ze światem; 5) człowiek sam ma się zbawić, przechodząc – dzięki różnym technikom i ćwiczeniom – do wyższej świadomości; 6) uświadomienie sobie przez człowieka swojej boskości przyczyni się do przemiany całej ludzkości; 7) człowiek po śmierci wciela się, nie ma zatem wiecznego potępienia; 8) relatywizm moralny.

Zamiast modlitewnego kontaktu z osobowym Bogiem, głoszonym przez chrześcijaństwo, zamiast sakramentów, mocy Ducha Świętego i łaski *New Age* propaguje szereg środków, które mają rozwiązać mu wszystkie problemy, zapewnić pomyślność, sukces, przynieść zbawienie i dać świadomość, że sam jest bogiem. Do tych rozpowszechnianych środków należą między innymi: medytacje (czasami wspomagane przez narkotyki), polegające na przyglądaniu się sobie i wyłączaniu rozumu, doprowadzające do formy letargu; obrzędy szamańskie, autohipnoza, hipnoza, monotonne śpiewy, joga, rady astrologiczne, spirytystyczne kontakty z duchami (głównie przez tzw. channeling czyli kanałowanie), enneagram, radiestezja, magnetyzm, wschodnie walki, karty Tarot, wróżbiarstwo, posługiwanie się wahadełkiem, czasami "terapie" brutalne, doprowadzające do stresów, np. przez poniżanie i wydawanie bezsensownych rozkazów.

New Age jest więc atakiem szatana zmierzającym do zniszczenia chrześcijaństwa. Rozszerza się jawnie, np. przez książki, czasopisma, prelekcje, kursy, szkolenia, bądź w formie ukrytej np. przez różne terapie antystresowe, przystosowujące do życia społecznego, uczące zaradności, aktywności, rozwiązujące problemy psychiczne itp.; przez organizacje rzekomo udzielające (najczęściej bezpłatne) tylko pomocy zawodowej; kursy jogi, walk wschodnich,

orientalnych. Tak więc powróciłem z całą nadwrażliwością spowodowaną otwarciem się *czakras*. Stopniowo zacząłem się więc stawać *medium* – tak to ostatecznie trzeba nazwać. Otwarcie *czakra* powoduje, że stajemy się bardzo wrażliwi na siły przyrody i energię kosmiczną – stajemy się medium.

Radiestezja, magnetyzm, okultyzm

Pewien radiesteta, którego spotkałem, odkrył – ku memu wielkiemu zaskoczeniu – że jestem niezwykle uzdolniony. Mówi mi: "Ma pan niebywały dar. Trzeba go więc natychmiast wykorzystać i służyć nim bliźnim." Spróbowałem. Rzeczywiście, wszystko wychodziło. Diagnozy lekarskie stawiałem bez trudu i powoli zdawałem sobie sprawę, że nie tylko posiadam dar *radiestezji*, ale że potrafię też *magnetyzować*, czyli uzdrawiać przez nakładanie rąk. Ponownie usłyszałem: "Trzeba i ten dar oddać na służbę bliźnim."

Tak więc w najlepszej wierze zacząłem praktykować *radiestezję*[17] i *magnetyzm*[18]. O mojej dobrej wierze może świadczyć fakt, że w czasie moich praktyk modliłem się. Starałem się połączyć z tymi właśnie praktykami nowy, odkryty, chrześcijański wymiar mojego życia.

Praktyki te jednak w rzeczywistości nie są niczym innym jak *okultyzmem*. Muszę tu uściślić to pojęcie. *Okultyzm* to nauki, a ściślej – cały zestaw różnych dyscyplin, technik usiłujących manipulować tymi energiami naturalnymi, które do tej pory są nieuchwytne dla nauk ścisłych, takich jak fizyka, biologia i chemia. Chodzi zatem o manipulowanie energiami przyrody. Techniki te i nauki nazywa się potocznie *okultystycznymi*, czyli wiedzą tajemną, ponieważ energie przyrody, które usiłują wykorzystać, nie są dostępne dla pomiarów naukowych.

Jeśli chodzi o *radiestezję*, to opiera się ona na wrażliwości typu *mediumicznego*, nastawionej na pewne energie naturalne, promieniowane przez różne osoby, rośliny. *Magnetyzm* natomiast jest próbą skierowania energii wydobywającej się z naszego ciała w stronę osoby, którą rzekomo mamy wyleczyć.

Może to wielu zaskoczyć, lecz *radiestezję* i *magnetyzm* należy zaliczyć do praktyk *okultystycznych*, albo – inaczej rzecz ujmując – do *białej magii*[19]. Niektórych może to nawet przerażać, gdyż dziś wielu chrześcijan praktykuje *radiestezję* i *magnetyzm* w takiej samej dobrej wierze, w jakiej i ja je praktykowałem. Osobom tym będzie z pewnością bardzo przykro, gdy usłyszą to, co powiedziałem: chodzi o *białą magię*! Wyjaśni to dalsza część mojego świadectwa.

Otóż praktykowałem w dalszym ciągu, pełen dobrej woli, *magnetyzm* i *radiestezję*. Nie wiedziałem wówczas, że jest to zdolność wykraczająca poza zwykłe siły natury (...). Umiejętność ta rozwinęła się, a właściwie rozwinąłem ją sam poprzez wcześniejsze praktykowanie *jogi*. Byłem medium dla energii kosmicznej. Praktykowałem to przez pewien okres i poprzez ćwiczenie rozwinąłem swe umiejętności.

Jasnowidzenie

---

zespoły muzyczne, płyty, kasety; ruchy ekologiczne, feministyczne, a nawet przez organizacje określające się jako religie chrześcijańskie o zasięgu światowym.

17 Radiestezja:

18 Magnetyzm:

19 Biała magia:

Po pewnym czasie zdałem sobie sprawę, że mogłem stawiać diagnozy lekarskie bez wahadełka, posługując się zdolnością *jasnowidzenia*. Umiejętność ta jest bardzo dobrze znana na Wschodzie. Stanowi część tzw. *sidi* czyli mocy, władzy, która pojawia się zupełnie naturalnie i objawia się powoli, gdy tylko otwierają się tzw. *czakra* i człowiek zaczyna wchodzić na drogę fuzji i stapiania się z energiami kosmicznymi. Stajecie się wtedy coraz bardziej medium, kanałem, instrumentem tych energii. Macie tzw. *sidi*, a więc posiadacie moc, różne władze. (...)

Rozwinąłem zatem w sobie te moce, zdolność jasnowidzenia i wiele innych. Wszystkie one rozwinęły się nader szybko. Zaskoczyło mnie to. Muszę przyznać, że nie rozumiałem, jak mogłem zostać wybrańcem dla tak wielkich darów. Uważałem je bowiem za dary Boże, a przecież nie byłem ani trochę świętszy od innych. Biorąc pod uwagę swoje życie, nie widziałem powodów, by posiadać podobne dary!

Ten niesłychanie szybki wzrost różnych nadzwyczajnych umiejętności zaczynał mnie jednak nie tylko zastanawiać, ale i niepokoić. Zaczęło mi się to wydawać za łatwe. Drugą sprawą, która mnie zaniepokoiła, było to, że im bardziej wzrastały moje umiejętności, tym więcej zaczynałem obserwować dziwnych rzeczy, które dziś w USA zwie się *channelingiem*.[20] Nie jest to jednak w zasadzie nic nowego, jak tylko zwykły *spirytyzm*.[21]

Stając się medium, zdałem sobie sprawę, że otwieram się na jakieś istoty. Nie chcę ich nazywać duchami, wolę stosować określenie: istoty. Otóż istoty te – aby się móc objawić – posługiwały się najpierw moją psychiką, a dochodziło nawet do tego, że jeżeli im pozwalałem, to i moim głosem, a więc całym moim ciałem.

Było to, rzecz jasna, niepokojące. Przynajmniej mnie to zaniepokoiło. Gdy jednak patrzy się na *New Age* i wiele innych ruchów, obserwuje się u ludzi – zamiast niepokoju! – poszukiwanie tego typu doświadczeń. Najczęstszym doświadczeniem jest tzw. *channeling*. Nazwa ta doskonale określa, w czym rzecz. Otóż angielskie słowo *channel* znaczy kanał. My zatem, jako medium, możemy stać się takim kanałem dla różnych istot. W *channelingu* chodzi o kontaktowanie się – poprzez ludzki kanał – z pewnymi istotami, które nie zawsze chcą ujawniać, kim są. Stajemy się zatem kanałem dla bytu, który jest niczym innym, jak istotą duchową odpowiadającą np. na nasze pytania. Daje ona o sobie znać, używając różnych środków i sposobów, co właśnie zaczęło mnie niepokoić. Kim są te duchowe istoty przekonało mnie pewne doświadczenie. Podzielę się nim z wami, choć powracanie do niego nie jest dla mnie przyjemne.

Egzorcyzmy. Nawrócenie

Miało to miejsce w trakcie Mszy św. Uczestniczyłem w niej w tamtym okresie codziennie. W chwili podniesienia – ku memu największemu zaskoczeniu i zmieszaniu – stwierdziłem, że pojawiają się we mnie liczne myśli bluźniercze, odnoszące się do Jezusa obecnego w Eucharystii. Zaniepokojony i całkowicie zbulwersowany poszedłem po Mszy św. do zakrystii, by powiedzieć o tym kapłanowi. Mówię mu, że dzieje się ze mną coś dziwnego, i opowiadam całe wydarzenie. Na to kapłan odpowiada mi z całym spokojem: "Bynajmniej mnie to nie dziwi". – "Jak to nie dziwi?!

20 Czyli kanałowaniem. Nazwa *channeling* pochodzi od angielskiego słowa *channel* - kanał. *Channeling* oznacza kontaktowanie się z duchami za pośrednictwem medium, które stanowi "kanał" umożliwiający ten kontakt.
21 Spirytyzm to nawiązywanie kontaktu z duchami i z duszami zmarłych.

Dobre sobie." – "Jestem diecezjalnym egzorcystą. Spotkajmy się ponownie. Przeanalizujemy wszystko i zobaczymy w czym rzecz."

Zrobiliśmy to. Zaproponował mi wówczas przeprowadzenie egzorcyzmu, co okazało się absolutnie konieczne. Był to dla mnie etap bolesny, głęboko upokarzający, za który jednak wielbię obecnie Pana. Przeprowadzanie egzorcyzmów było czasem głębokiego rozeznania. Wtedy Bóg pozwolił mi właściwie ocenić oddziaływanie wszystkich praktyk, którym do tej pory oddawałem się w dobrej wierze.

Dopiero wtedy uświadomiłem sobie, jak bardzo – pomimo mej szczerej wiary – byłem osaczony. Owe istoty bowiem stopniowo zaczynały się ujawniać. Nie dokonało się to jednak nagle, lecz stopniowo, z dnia na dzień. W miarę jak współpracuje się z tymi istotami, jak doskonalimy swoje zdolności mediumiczne, posuwają się one coraz dalej. Te byty duchowe coraz mocniej ujawniają swoją obecność. Trzeba było jednak zdecydowanej konfrontacji z Eucharystią, by odsłoniły one swoje prawdziwe oblicze, by ujawniły swój sprzeciw wobec światłości Chrystusa.

Stałem się świadkiem bitwy między siłami światłości i ciemności, gdyż podczas sprawowania egzorcyzmów ja sam byłem miejscem tej walki. Zobaczyłem też spustoszenie, jakie uczyniło we mnie to, że byłem medium. Od tej chwili mogłem właściwie ocenić swoje doświadczenia i pragnę się tym z wami podzielić. Nie chcę osądzać innych osób, bo przecież sam wybrałem tę drogę. Moje doświadczenia ujawniły mi – co muszę uznać – zbyt małą wiarę.

Trzeba stwierdzić, że jest coś pociągającego w stopniowym posiadaniu niezwykłej mocy: najpierw mocy nad siłami przyrody, a potem nad bliźnimi. To wszystko jednak – głęboko osadzone w człowieku – trwa w nim niczym rana. Nie jest to bowiem nic innego, jak tylko żądza władzy – zwykła pycha. Nie przypadkowo jest ona pierwszym grzechem głównym.

Ale wracając do moich doświadczeń... Jest niewątpliwie coś fascynującego we wspomnianych już wcześniej mocach *sidi*. Jeżeli jednak potrafię – nawet w dobrej wierze – uzdrawiać przez pewne układy *magnetyczne* i wpływać na innych poprzez koncentrację umysłu, nie potrafię się pozbyć uczucia, że posiadam władzę nad bliźnim. I to fascynuje! Czy zraniony przez grzech człowiek – którym jestem podobnie jak wszyscy inni – może tak naprawdę oprzeć się tej pokusie?

Mam wrażenie, że celem wspomnianych sposobów postępowania – w tym co nazywa się *New Age* – jest posiadanie władzy. We wszystkim słyszę słowa węża z trzeciego rozdziału Księgi Rodzaju, wypowiedziane do kobiety: "Będziecie jak Bóg". Pycha wielkości i władzy jest chyba najpotężniejszą pokusą, popychającą do posiadania tzw. *sidi*. Jest to najpotężniejsza pokusa, gdyż rozlewa się na sferę psychiczną, fizyczną i posługuje się *białą magią*.

Wspomniane praktyki podważają i w szczególny sposób narażają na niebezpieczeństwo cały duchowy wymiar naszego bytu. Atakują go w jego najistotniejszej sferze, gdyż niszczą właściwe odniesienie do Boga. Czyż – szukając o własnych siłach mocy, władzy i wielkości – jestem jeszcze jednym z tych ewangelicznych ubogich, umiłowanych przez Boga, którzy żyją duchem błogosławieństw i do których należy królestwo niebieskie (por. Mt 5,3)? Czy mogę należeć do królestwa maluczkich i równocześnie dawać odczuć swą władzę nad bliźnim – fizyczną, duchową czy nawet władzę uzdrawiania?

Nie powiedziałem jeszcze, że wspominane przeze mnie wydarzenia miały miejsce przed około dwudziestu laty. Dotąd nie dawałem o tym świadectwa. Dopiero teraz mówię o wszystkim. Jest tak

dlatego, że potrzeba mi było dziesięciu lat na wewnętrzne uzdrowienie. Były to najpierw egzorcyzmy, a potem długa droga wyzwalania, zrywania więzów łączących z wszystkimi wydarzeniami z przeszłości i osobowościami *guru*. Jest to bowiem swoisty świat, pełen różnego rodzaju oddziaływań, władzy i mocy. Byłem powiązany ze szkołami *ezoterycznymi*[22] i *okultyzmem*. Potrzeba mi więc było długich lat uzdrawiania wewnętrznego. Nie wychodzi się z tego rodzaju doświadczeń bez szwanku. Psychicznie jest się rozbitym.

Ktoś – kto mnie poznał w chwili gdy wychodziłem z tego wszystkiego – powiedział mi po kilku latach: "Doznałeś cudownego uzdrowienia!" Na to odpowiedziałem mu: "Zdaję sobie z tego sprawę." Naprawdę wierzę, że zostałem cudownie uzdrowiony przez Pana. Wielu wątpi, czy w ogóle można całkowicie wyjść z tak dalece posuniętych doświadczeń fuzjonalnych Wschodu, pozbawiających osobowości. Pan jednak jest większy od wszelkich naszych błędów i ran. Ponieważ On jest naszym Stwórcą, dlatego Jego "odtwórcze" miłosierdzie może wszystko odbudować. Muszę uznać, że jest to wielkim szczęściem móc doświadczyć miłosierdzia Bożego. Gdy po zaprzestaniu tych wszystkich praktyk wstąpiłem do seminarium, przełożeni poważnie wątpili w moją zdolność życia w seminarium. W chwili moich święceń kapłańskich powiedzieli: "To naprawdę cud!"

Czekałem więc zanim zacząłem dawać świadectwo. Przez pierwsze lata powstrzymywałem się, ponieważ pragnąłem, aby Pan dokonał najpierw wewnętrznego uzdrowienia. Potem czekałem, gdyż wydawało mi się, że Pan chce, abym zdobył większy dystans wobec moich doświadczeń. Czekałem jeszcze, by pozwolić Mu działać w okresie właściwego odczytywania mego doświadczenia.

Kiedy w pierwszych latach chciałem odczytywać swe bardzo intensywne przeżycia, pojawiał się we mnie głęboki niepokój. Pomogły mi moje studia. W ciągu dziesięciu lat, dzięki studiom filozoficznym i teologicznym, mogłem dogłębnie przemyśleć moje doświadczenia ze Wschodu. Pojąłem ich powiązanie z *panteizmem*, będącym ich teoretycznym fundamentem. Uchwyciłem też ich oddziaływanie na człowieka. Mogłem także lepiej zrozumieć plan Boga wobec człowieka, ukazany w Piśmie Świętym.

Dwa lata temu mój ojciec duchowny poprosił mnie o dawanie świadectwa. Długi czas przygotowania do dzielenia się moim doświadczeniem był potrzebny, gdyż nie można z miesiąca na miesiąc przejść od jednej formy życia do drugiej. Bo przecież, choć trwałem już w wierze chrześcijańskiej, próbowałem trochę *spirytyzmu*, *okultyzmu*... Tego nie da się pogodzić! Pozostawione ślady są przeraźliwie głębokie.

To prawda, że jesteśmy otoczeni energiami tego świata, ale nie żyjemy tu po to, by dać się w nie wtopić, by pozwolić na fuzję z nimi. Gdybyśmy to uczynili, zagubilibyśmy naszą odrębność, stalibyśmy się tylko częścią przyrody!

Tkwimy wprawdzie w sercu natury, ale mamy się zwrócić w stronę łaski, w stronę tego co nadprzyrodzone. Trzeba nam przyjąć Ducha Świętego, który jest Osobą. Od tego przyjęcia zależy nasze uświęcenie. Tylko Bóg jest święty. On nas uświęca i przebóstwia. Tylko taka jest więc droga naszego uświęcenia i przebóstwienia. Pozwalając na nasze przebóstwienie przemieniamy się i umożliwiamy przebóstwienie świata.

Mam nadzieję, że wyrażam się jasno. Nie możemy się rozpłynąć w energiach ani w przyrodzie.

22 Ezoteryzm uznaje istnienie tajemnej nauki, którą mistrzowie przekazują uczniom poprzez stopniowe wtajemniczenia.

Jesteśmy bowiem prorokami, którzy potrafią zrozumieć wszechświat. Jesteśmy królami, powołanymi do tego, by czynić sobie ten świat poddanym. Jesteśmy kapłanami wezwanymi, by ofiarować świat Bogu. Nie jesteśmy powołani do tego, by stapiać się ze światem, lecz by go przemieniać.

Przez chrzest uczestniczymy wszyscy w tzw. powszechnym kapłaństwie Chrystusa. Polega ono na modlitwie, składaniu Bogu ofiar, na uświęcaniu świata – a więc na całkowicie wolnej służbie, na osobowym bycie i świadomości, że jesteśmy sługami Bożymi. Możemy to osiągnąć jedynie przez przyjęcie Ducha Świętego, a nie przez fuzję ze światem.

Tak więc nie można pogodzić ze sobą tych dwóch dróg: chrześcijańskiej i *mistyki naturalnej*. W *mistyce naturalnej* i we wszystkich technikach umożliwiających zdobycie mocy i władzy dąży się do wtopienia w przyrodę. Szuka się zapanowania nad energiami w niej zawartymi. Dokonuje się to jednak za cenę porzucenia naszej prawdziwej misji otrzymanej od Boga, naszego Stwórcy. Stajemy się jakby uczniami czarnoksiężnika, których fascynuje moc, jaką można osiągnąć panując nad siłami przyrody. Jednak tylko Bóg jeden wie, czy faktycznie możemy nad nimi zapanować.

Lewitacja

Jednym z *sidi*, czyli mocy – które usiłuje się posiąść na Wschodzie – jest lewitacja.[23] Istnieją techniki kanalizujące energię kosmiczną, tzw. *kundalini*, które pozwalają nam *lewitować* i zdobyć wiele wręcz fantastycznych uzdolnień. Gdy tylko opanuje się te energie, można mieć nieprawdopodobną władzę. Rodzi się więc ogromna fascynacja tym wszystkim. Za jaką cenę jednak zdobywa się tę moc!

Droga chrześcijaństwa nie jest drogą zdobywania władzy i panowania, lecz drogą służby. Mamy stawać się sługami Ducha Świętego i planu Boga wobec ludzkości, wobec naszych braci. Droga *okultyzmu* i *mistyki przyrody* nosi w sobie ryzyko szukania panowania i władzy.

Przez cztery lata praktykowałem *mistykę naturalną*.[24] Oddawałem się jej bez reszty. Przeszedłem przez *medytację transcendentalną*, oddałem się następnie innym praktykom, może jeszcze bardziej złożonym, formom *jogi*. Przez cztery lata! Nie przebywałem cały czas w Himalajach. Byłem jednak cztery razy tam na górze, w *aszramach*.[25] Ćwiczenia trwały cały czas, odbywałem długie medytacje. Przez całe tygodnie prawie 24 godzin na dobę bez snu, w ciągłej medytacji, i tylko minimum jedzenia, tyle by móc przeżyć! Tylko to jedno się liczyło.

Jeśli chodzi o praktyki *okultystyczne*, to trwały trzy lata. Potem zgodziłem się na odprawienie egzorcyzmów i nastąpiła długa droga wyzwalania. Trzeba było zerwać więzy, jakie powstały na kanwie tych wszystkich doświadczeń wschodnich, powiązań z *guru*... Mógłbym godzinami opowiadać o tych tajemniczych więzach, o nocnych odwiedzinach istot, które tam spotkałem. Jest to bardzo swoisty świat mocy i władców. Istnieją też więzy ze szkołami *ezoterycznymi*, z *okultyzmem*... Trzeba więc było wielu lat duchowego uzdrawiania.

Muszę tu powtórzyć i podkreślić: nie wychodzi się z tych doświadczeń bez uszczerbku, bez głębokich śladów. Nie wyszedłem więc z tego w ciągu miesiąca i nie przeszedłem szybko od

23 W jodze lewitacja to unoszenie się w powietrzu, będące formą skakania na siedząco.
24 Mistyka naturalna:...
25 Aszram:...

poprzedniej formy życia do nowej. Nie da się tego zrobić. Nie można popraktykować niewinnie "trochę wschodu", trochę *okultyzmu*, a potem powrócić do domu. To niemożliwe. Piętno, które pozostaje, jest bardzo głębokie.

Codzień jestem przy Panu zapewne tylko dlatego, że dał mi tak bardzo wiele i teraz posyła do mnie wielu młodych, poranionych, którzy potrzebują długiej drogi wyzwolenia duchowego, uzdrowienia wewnętrznego, by powoli wyrwać się ze swego uzależnienia.

Zgubne skutki praktyk wschodnich

Co do *mistyki naturalnej* to uzależnienie jest oczywiste. Uzależnienie jednak rodzi się również z praktyk *okultystycznych*, co pragnę mocno podkreślić. Uzależnienia te przypominają zniewolenie przez narkotyki. Wspieram obecnie duchowo pewną osobę, której nieprawdopodobnie trudno wyrwać się z tych praktyk. Trzeba się z nią modlić. Tu widać, jak nasza wolność jest osłabiona, ograniczona. (...)

Wspomniane praktyki nie mają nic wspólnego ze wzrostem osobowym. Jesteśmy po prostu uzależnieni od jednostek, które trzymają nas na swój sposób w niewoli. Kto praktykuje trochę *jogi*, bawi się w *spirytyzm*, *okultyzm* albo usiłuje zakosztować odrobinę *ezoteryzmu* i przechodzi kilka inicjacji – ten przypomina człowieka zażywającego arszenik. Czy zdaje sobie z tego sprawę, czy też nie – wchłania arszenik, truciznę, kroplę po kropli.

Dlatego z naciskiem zwracam uwagę, aby odpowiednio wcześnie ostrzegać, że wszelkie ćwiczenia *jogi* – jakkolwiek niewinnie by wyglądały – mają na celu jedno i tylko jedno: odblokować *kundalini*, aby zaczęło "iść w górę". Rozmawiając o tym z pewnym *guru* w Indiach, zapytałem go: "Co sądzicie o *jodze* praktykowanej na Zachodzie, niby w celu odprężenia się?" Zaczął się śmiać i powiedział: "Niech ćwiczą. *Kundalini* odblokuje się, nawet gdyby wszystko robili tylko dla zrelaksowania się." W jego przekonaniu odblokowanie się *kundalini* uchodzi oczywiście za coś dobrego. Skutek więc pojawi się. Będzie trwały. Może podejście będzie dłuższe, ale skutek pozostanie.

Nie zapominajmy też, że *mantry* hinduskie – podawane w rytuałach inicjacyjnych – są imionami bóstw. Niektórzy twierdzą, że można bez obawy praktykować tę czy inną medytację niechrześcijańską. To niemożliwe. Bowiem w czasie rytuału inicjacyjnego otrzymuje się imię bóstwa hinduskiego i trzeba je powtarzać bez przerwy. Wspomniałem już, że *mantry* te stopniowo się wydłużają. W tłumaczeniu z sanskrytu brzmią one mniej więcej tak: "składam cześć i oddaję hołd bóstwu o takim a takim imieniu". Jakże więc chrześcijanin – uznający Jezusa i adorujący Go – może w swej medytacji wielokrotnie powtarzać mechanicznie *mantry* na cześć jakiegoś bóstwa!

Niektórzy twierdzą, że jest to dobre wprowadzenie do modlitwy chrześcijańskiej. Jakże może nim być ciągłe składanie hołdu jakiemuś bożkowi! Nawet jeśli praktykuje się to nieświadomie, jest to najzwyklejsze bałwochwalstwo.

W czasie ceremonii inicjacyjnej składa się w ofierze różne przedmioty, takie jak ryż, kadzidło, owoce itp. Mają one głęboką wymowę symboliczną. Za ich pośrednictwem oddaję się we władanie i wiążę się z bożkami, które adoruję. W czasie jednej z ceremonii inicjacyjnych, którą przeszedłem, było mi dane doświadczyć tego niemal fizycznie. Otóż jedna z osób została zagarnięta, uchwycona fizycznie przez istotę, która jakby wyszła ze znajdującego się tam obrazu. Osoba ta odczuła

"wzięcie ją w posiadanie" przez ową istotę. Istota ta popchnęła ją, rzuciła na ziemię, weszła w nią i wzięła w posiadanie dlatego tylko, że osoba ta na to zezwoliła.

Chciałbym więc ostrzec przed opiniami, według których może istnieć *chrześcijańska joga*, *mantra* itp. Powiecie mi może, że jestem zbyt ciasny. Wybaczcie, ale z racji własnego doświadczenia nie mogę mówić inaczej. Jedyną stroną pozytywną moich przeżyć było to, że pozwoliły mi w końcu wszystko lepiej zrozumieć.

Gdy zaczniecie uprawiać *jogę* – chociażby w najlepszej wierze, w nieświadomości co do jej oddziaływania – skutki i tak będą się powoli ujawniać. Nie wierzę, że można się otworzyć i praktykować różne techniki – prowadzące do fuzji, powodujące, iż człowiek staje się medium dla energii kosmicznych – i nie dać się zniszczyć. Nie wierzę, że można to praktykować bezkarnie. Techniki te – stosowane w małych czy w dużych dawkach – zostawią po sobie ślady. To mogę wam zagwarantować. Spowodują, że staniecie się medium. Kto zaś stanie się medium, ten w następstwie – wcześniej czy później – zostanie nawiedzony przez istoty, które lepiej pozostawić za drzwiami, z którymi lepiej się nie zadawać.

New Age

Oto istota mego ostrzeżenia. Może wydaje się ono zbyt surowe, ma jednak niestety swoje uzasadnienie. Sprawdza się to codziennie w mojej praktyce duszpasterskiej i w udzielaniu pomocy, szczególnie młodym, którzy są niezwykle podatni na tego typu wpływy. Podatność ta jest dziś wynikiem zbanalizowania praktyk *okultystycznych* i inicjacyjnych. To banalizowanie – spowodowane zwłaszcza przez wspomniany już *New Age* – jest niezwykle groźne. Rozważmy zatem ten problem jeszcze głębiej.

Otóż pewnego dnia przed laty udałem się do jednej ze szkół *ezoterycznych*. Jej uczestnicy byli bardzo zdumieni, że do nich dotarłem. Zwierzyli mi się, że przygotowują się do rozpoczęcia działania o zasięgu światowym. Wywarło to na mnie ogromne wrażenie. Cóż za ambicje! – pomyślałem sobie. Powiedzieli mi: "Teraz jest za wcześnie. Trzeba poczekać jeszcze jakieś 15 lat, a będziemy mieli odpowiednie środki techniczne, środki przekazu, wszystko co niezbędne, by w krótkim czasie rozprzestrzenić naszą doktrynę na całej planecie. Już wtedy doktrynę tę nazywali po imieniu: *New Age*. I faktycznie, od kilku lat słyszy się w środkach masowego przekazu o nowym prądzie ideologicznym, przedstawianym jako *New Age*, jako uniwersalna religia spod znaku Wodnika, jako era tolerancji, która nastąpi po erze Ryby, zdominowanej przez nietolerancję chrześcijaństwa. Wkraczamy w nową erę astrologiczną, w której nastąpi ujednolicenie planetarne na wszystkich płaszczyznach: politycznej, ekonomicznej, kulturalnej, społecznej i religijnej. Nowa era – *New Age* – będzie epoką jedności.

Jeśli chodzi o stronę filozoficzną tego kierunku, to wszystko co boskie utożsamia się w nim z bezosobową siłą kosmiczną. Nie ma zatem Boga osobowego w *New Age*! Trzeba sobie z tego dobrze zdać sprawę. Chociaż ta mętna ideologia nigdy tego wprost i w jednoznaczny sposób nie wyraża, jednak chce wprowadzić człowieka na drogę "duchowości", która pozbawia osobowości. Chodzi o ustanowienie społeczeństwa zunifikowanego, które nie będzie utworzone z osób niepowtarzalnych, zróżnicowanych, lecz z jednostek zespolonych w jedną całość. Wypadałoby zapytać: kto będzie decydował o tym ujednoliceniu? To ujednolicenie – o którym mówię – niesie w

sobie niebezpieczeństwo totalitaryzmu.

Tak więc na płaszczyźnie filozoficznej *New Age* należy do prądów *panteistycznych*. Proponuje drogę wyrzeczenia się wszelkiego zaangażowania osobistego. Bardzo zręcznie łączy techniki hinduizmu, techniki *jogi* oraz inne praktyki Wschodu. Przejmuje również jako swoje różne praktyki *okultystyczne*, takie jak *radiestezję*, *magnetyzm* i *channeling*. Wmiesza w to wszystko również uzdrawianie sposobami naturalnymi, zaliczając *radiestezję* oczywiście do naturalnych środków leczenia. Integruje również niektóre praktyki inicjacyjne szkół *ezoterycznych*.

Tak więc *New Age* jest przedsięwzięciem szkoły *ezoterycznej*, która odsłania obecnie swe karty i poprzez swoisty zamach i reklamę próbuje wciągnąć możliwie jak najwięcej osób na proponowaną drogę.

Moc tego przedsięwzięcia tkwi chyba w wykorzystaniu wszystkich możliwości. Pokazuje się zestaw wszelkiego rodzaju technik i to w taki sposób, że każdy może znaleźć coś dla siebie. Jeśli np. ktoś jest zainteresowany leczeniem sposobami naturalnymi – co bynajmniej nie jest złe samo w sobie – staje przed bogatym wyborem środków. Ma w czym wybierać. Może zająć się tym leczeniem np. według wskazań jakiejś szkoły dietetyki lub ekologii itp.

Trzeba sobie uświadomić, że we wspomniane praktyki wchodzi się coraz głębiej. Nie poprzestaje się nigdy na powierzchownych rozważaniach, idzie się coraz dalej. I tak na początku zaproponuje się wam np. jakieś praktyki relaksujące, być może ćwiczenia *jogi*, potem sposoby koncentrowania się albo opanowywania potencjału psychicznego, intelektualnego, co stanowi już technikę bardziej rozwiniętą. W końcu zaś zostaniecie doprowadzeni – nie wiedząc, a nawet nie chcąc tego – do panowania nie tylko nad swoją psychiką, ale również nad psychiką osób was otaczających. Zostaniecie doprowadzeni – pomimo że wcale byście tego nie chcieli – do praktykowania *białej magii*! Spotkałem wiele osób, które doszły do sprawowania władzy w sposób fizyczny lub duchowy nad innymi. Nie zdawały sobie sprawy z tego, że posługują się środkami ograniczającymi wolność drugiej osoby. Bowiem prawdziwy cel, do którego się zmierza w tych praktykach, na początku nie jest jasny.

Wszystko to sam przeszedłem, dlatego dzisiaj czuję się zobowiązany do dawania świadectwa i przestrzegania innych. Chcę ich ostrzec, bo zostali zwiedzeni. (...)

Mówiłem już o *mistyce naturalnej*, o *jodze*, o ćwiczeniach koncentracyjnych, *mantrze*, naukach i praktykach *okultystycznych*. Może zaskakiwać stawianie na jednej linii tradycji religijnych i praktyk *okultystycznych*. Trzeba zaznaczyć, że siły *okultystyczne* odnaleźć można w tradycjach wschodnich pod nazwą *sidi*. W momencie gdy odchodziłem od *guru*, byłem mianowanym przez niego odpowiedzialnym za coś w rodzaju departamentu tych *sidi*. Było to chyba w Bengalore, gdzie miałem odczyt na uniwersytecie. Znajdowali się tam tzw. *pandit*, czyli profesorowie filozofii i religii wschodnich, którzy powiedzieli do *guru*: "Pokażcie nam skuteczność waszej techniki na przykładzie sił, czyli *sidi*, jakie posiadają wasi uczniowie." I rozpoczęła się dyskusja. *Guru* odpowiedział, że siły nie są celem życia duchowego, lecz tylko drogą. W końcu powiedział: "Ponieważ chcecie tych sił, będziecie je mieli." Wracając do *aszramu*, powiedział mi: "Dziś wieczorem nauczę cię technik prowadzących do opanowania tych sił." Te wspomniane siły to moce *okultystyczne* – tak przynajmniej my je nazywamy. Widać więc, że istnieje powiązanie między *okultyzmem* a innymi praktykami.

Znalazłem się więc w szkole *ezoterycznej*. *Różokrzyżowcy*[26], *ezoterycy*, *gnostycy*[27] i inni... Kilka zdań o tym. Są to szkoły *gnostyckie*, które uważają, że zbawienie człowieka dokonuje się jedynie poprzez zdobycie wiedzy tajemnej. Szkoły te powstały w kręgu takich osób jak pani Bławatska. Byli też i inni, jak np. Steiner na początku wieku, założyciel szkoły antropozoficznej.

Bławatska. Okultyzm, mediumizm

Powróćmy jednak do pani Bławatskiej. Miała ona spirytystyczny kontakt z istotą, którą uważała za hinduskiego *guru*. Było to pod koniec XIX wieku. Wywodziła się ona z tradycji chrześcijańskiego Zachodu, rozpoczęła jednak tworzenie synkretyzmu,[28] łączącego tradycję wschodnią z chrześcijaństwem. Usiłowała połączyć to, czego pogodzić się nie da, co zresztą starałem się już wykazać. Jedno bowiem jest tradycją o charakterze fuzjonalnym, drugie – tradycją, w której szuka się osobowej wspólnoty z Bogiem, Stwórcą wszystkiego. Do tego synkretyzmu, będącego poplątaniem i pomieszaniem różnych tradycji religijnych, dołączyła się jeszcze praktyka *spirytyzmu* i *channelingu* – doświadczeń niezwykle silnych.

Pani Bławatska to tylko jeden z wielu przykładów. Pojawiły się liczne szkoły *ezoteryczne*, które intuicyjnie i jakby przypadkowo szukały po prostu władzy. Tę zaś władzę odnalazły na Wschodzie. Techniki Wschodu łączą się z inicjacją. Są technikami, które powodują stawanie się medium. Techniki, których używa się bądź w tradycji religijnej, bądź *ezoterycznej*, bądź w *okultyzmie*, są zawsze technikami prowadzącymi do tego, by stać się medium, by otworzyć się na energie naturalne, kosmiczne.

Może jednak pojawić się pytanie: dlaczego właściwie te naturalne energie mają być czymś złym? Co jest w nich tak złego, by się z nimi nie łączyć? Wydaje się pozornie, że zupełnie nic, gdyż całe stworzenie jest samo w sobie dobre. Cóż może być złego w stworzeniu? Nie jestem manichejczykiem[29] i wierzę, że stworzenie jest faktycznie dziełem Boga. Trzeba jednak zaznaczyć, że doświadczanie fuzji, wtapiania się w naturę nie jest neutralne. Nie wychodzi się z tego bez uszczerbku. Przypominam też, że istnieją różne istoty duchowe, których działania nie można pogodzić z obecnością Pana naszego, Jezusa Chrystusa, ani z obecnością Ducha Świętego, aniołów i mocy światłości.

Naświetlenie omawianego przez nas problemu mamy w trzecim rozdziale Księgi Rodzaju, gdzie mowa jest o konsekwencjach grzechu prarodziców. Warto też przypomnieć sobie ósmy rozdział Listu do Rzymian, gdzie św. Paweł poucza nas, że wszelkie stworzenie wzdycha w bólach rodzenia jak rodząca kobieta i oczekuje oswobodzenia. Któż ma wyzwalać to stworzenie, jeśli nie my? Jesteśmy powołani do tego, by prowadzić do chwały wszelkie stworzenie przez wyzwolenie go z ciężaru, który je przytłacza. Nie tylko człowiek został naznaczony grzechem pierworodnym. Całe stworzenie nosi w sobie następstwa grzechu pierworodnego, który jest opisany w trzecim rozdziale Księgi Rodzaju. (...)

Wydaje mi się, że dotykamy tu najistotniejszego punktu: świat sam w sobie jest wprawdzie

26 Różokrzyżowcy:..................

27 Gnostycyzm uznaje tajemną, wyższą wiedzę, która daje zbawienie.

28 Synkretyzm to połączenie, zespolenie np. poglądów wywodzących się z różnych religii.

29 Czyli osobą wyznającą manicheizm. Prąd ten (III-IV wiek) głosi kosmiczny konflikt dobra i zła, wrogość między materią a duchem. Widzi on w materii źródło zła.

dobry, ale oddziaływuje na niego książę tego świata, o którym mówi Jezus. Oprócz dobrych aniołów istnieją także inne moce i zwierzchności, o których mówi św. Paweł w szóstym rozdziale Listu do Efezjan. Pisze on: *"Nie toczymy bowiem walki przeciw krwi i ciału, lecz przeciw Zwierzchnościom, przeciw Władzom, przeciw rządcom świata tych ciemności, przeciw pierwiastkom duchowym zła na wyżynach niebieskich."(Ef 6,12)* Nie wolno nam o tym zapominać.

Wierzę, że od chwili grzechu pierworodnego jest w sercu naszego kosmosu pewne dogłębne skażenie. Chociaż sam kosmos jest w swej istocie dobry, niemniej oddziaływują na niego pewne istoty, które nie są przychylnie nastawione względem człowieka, nie pragną jego dobra. Warto to wziąć pod uwagę, gdy mówi się o *energii kosmicznej*.

Podobnie jak nauka mówi o kilku typach energii, tak i w *okultyzmie* rozróżnia się kilka poziomów energii. Szkoły *ezoteryczne* omawiają sprawę energii bardzo szeroko. Mówi się np. o energii eterycznej, astralnej itp. Wydaje się, że tzw. "energie kosmiczne" powinno się nazywać raczej energiami *okultystycznymi*, czyli tajemnymi, nie rozpoznanymi do końca.

W tradycji chrześcijańskiej mało się o tym mówi, by uniknąć niezdrowej fascynacji tymi sprawami. Nie ma jednak powodu, by negować istnienie tych mocy. Zauważamy, że gdy ktoś poprzez *czakramy* rozwija swoje zdolności mediumistyczne, wówczas otwiera się na oddziaływanie różnych tajemniczych mocy. Ściślej mówiąc, człowiek popada we władanie różnych istot duchowych. To one na nas wtedy oddziaływują, a nie jakieś energie kosmiczne czy siły przez nas wykształcone. Trudno więc mówić, że jest to dla człowieka pożyteczne.

Poprzez te energie dociera do nas działanie istot duchowych. Aby to przybliżyć, często posługuję się przykładem fal radiowych. Otóż na fale o wysokiej częstotliwości nakładane są informacje o częstotliwości małej, które dzięki odbiornikom radiowym docierają do nas jako głos, muzyka – dźwięk. Sama fala nośna o wysokiej częstotliwości, którą wyszukujemy w odbiorniku radiowym, nie jest informacją, głosem, muzyką itp., lecz nosi na sobie te informacje, zapisane w postaci niskiej częstotliwości nałożonej na falę radiową. Czyli informacja dociera do nas niesiona na fali radiowej, która tą informacją nie jest. Podobnie jest z energią kosmiczną, przez którą dociera do nas inna moc. Sama energia kosmiczna nie jest zła. Przykład powyższy ukazuje ją jako falę radiową o wysokiej częstotliwości. Jak odbiornik radiowy dostrajany jest do tej fali, tak – jako medium – otwieramy się na pewne energie, do których dołącza się działanie istot duchowych, które chcą nami zawładnąć. Problem tkwi w tym, że otwierając się niby na energię kosmiczną, poddajemy się działaniu istot duchowych – jak odbiornik radiowy, który odbiera równocześnie falę radiową i zapisane na niej informacje. Odbiornik radiowy nie jest też w stanie oddzielić odbieranej właściwej fali od dołączających się do niej zakłóceń. Podobnie jest z osobami, które sądzą, że przez różne techniki otwierają się tylko na energię kosmiczną. W rzeczywistości osoby te poddają się działaniu istot duchowych.

Nie mówię tylko o szatanie. Chodzi o różne istoty duchowe, obojętnie jak się je nazwie... eteryczne, astralne... Istoty te, jak pisze św. Paweł, zamieszkują przestrzenie[30] i nasze otwarcie się jako medium wykorzystują do tego, by się w nas usadowić. Mam nadzieję, że wyrażam się jasno. Siły kosmiczne same w sobie nie są mocami diabelskimi ani nie są źródłem zła. Takie twierdzenie

30 Por Ef 6,12: *Nie toczymy bowiem walki przeciw krwi i ciału, lecz przeciw Zwierzchnościom, przeciw Władzom, przeciw rządcom świata tych ciemności, przeciw pierwiastkom duchowym zła na wyżynach niebieskich.*

byłoby zwykłym *manicheizmem* odrzuconym przez Kościół. Jestem jednak przekonany, że są one – jeśli można tak powiedzieć – siedliskiem istot duchowych, duchów przeróżnej natury, które chcą nam zaszkodzić. Jeżeli zatem poprzez techniki *okultystyczne* staję się medium, otwieram się na ich obecność i działanie. Nie odfiltruję ich od energii kosmicznej i przyjmę w siebie.

Jako przykład mogę podać to, co stało się ze mną, gdy oddawałem się *radiestezji* i innym praktykom *okultystycznym*. Byłem naukowcem i starałem się wszystko zrozumieć i uzasadnić. Prowadziłem dziennik, w którym – dzięki zdolności jasnowidzenia – notowałem poziomy energetyczne. Nie były one tego samego stopnia. Postanowiłem skonsultować się ze specjalistami w tej dziedzinie, mającymi za sobą długoletnią praktykę, znającymi lepiej zagadnienie. Niemal wszyscy stwierdzili, że bez wątpienia moje działanie ma związek z duchami.

Cóż, można to nazywać, jak się chce: duchy czy istoty duchowe. Najważniejsze, by nie wchodzić w wewnętrzny kontakt z nimi i całą tą rzeczywistością. Jedni dobrze sobie zdają sprawę ze swego kontaktu ze światem duchów, inni natomiast nic o tym nie wiedzą. Dla niektórych jest rzeczą oczywistą, że w swych praktykach stają się kanałem przekaźnikowym nie tylko dla energii *magnetycznych* o różnym poziomie, ale także dla istot duchowych o charakterze *okultystycznym* – dla istot "zamieszkujących" te energie.

Wielu uważa, że *magnetyzm* nie ma nic wspólnego z praktykami *okultystycznymi*, z kontaktem z istotami duchowymi. Trzeba być ostrożnym z takimi stwierdzeniami. Moje osobiste doświadczenie pouczyło mnie, że pomimo całej mojej dobrej woli, codziennego przystępowania do Komunii św., modlitwy w czasie moich praktyk, nie uchroniłem się od niebezpiecznych wpływów istot duchowych.

Chrześcijaństwo a okultyzm

Praktyki *okultystyczne* nie mają nic wspólnego z tym, co my chrześcijanie nazywamy duchowością. Ustawiają nas one na pewnym poziomie *okultystycznym*. To co religie wschodnie nazywają duchowością, jest pewną *mistyką naturalną*, mistycznym doświadczaniem przyrody, wtapiania się w nią, fuzji itp. Duchowość chrześcijańska opiera się na doświadczaniu nadprzyrodzonej jedności z Duchem Świętym. Nie ma to nic wspólnego z naturalnymi energiami zawartymi w przyrodzie. Duch Święty, trzecia Osoba Boska, jest Bogiem, kimś zatem różnym od stworzeń, od przyrody, od wszechświata. Ten Boski Duch pragnie zamieszkać w głębi naszego serca. Przybywa, by wypowiedzieć swą miłość. Zstępuje, by rozlać miłość Bożą w naszych sercach. Przychodzi, by żebrać o odpowiedź naszej miłości, która jest wolną decyzją z naszej strony.

Bardzo często nie dostrzega się niebezpieczeństw związanych z różnymi praktykami spirytystycznymi, takimi jak np. *channeling*. To banalizowanie *spirytyzmu* jest niezwykle groźne. Wiem bowiem z własnego doświadczenia, że te istoty duchowe wchodzą w człowieka na odpowiednich stopniach energetycznych. Konsekwencje tego są dramatyczne na płaszczyźnie psychosomatycznej: ruina ciała, psychiki, a nawet sfery duchowej danej osoby.

Jeżeli świadomie nie mówiłem o szatanie, to dlatego że jest on tylko jednym z wielu szkodliwie oddziaływujących na nas czynników: jedną z wielu istot duchowych. Wskutek praktyk *okultystycznych* – tak przynajmniej sądzę – może nastąpić skażenie przez różne istoty duchowe, oddziaływujące na nas negatywnie. Chociaż – jak mi się wydaje – nie są one powiązane z diabłem,

dokonują czegoś w rodzaju wyczerpującego nas wampiryzmu. Wydaje się, że to skażenie jest nieuniknione. Gdy się zacznie praktykować *okultyzm*, może dojść nawet do opętania przez szatana. W tych wypadkach konieczna staje się ingerencja egzorcysty.

Radiestezja, biała magia

Wspomniałem już o osobie, która ma trudności z wyrzeczeniem się pewnej, niestety dość powszechnej formy *okultyzmu – radiestezji*. Jest to rodzaj *spirytyzmu*: bierze się wahadełko i ustawia nad literami alfabetu. Powstają wtedy zdania: pytania i odpowiedzi. Otóż wspomniana już osoba wyrzekła się tych praktyk przed Bogiem. Gdy jednak popadała w jakieś tarapaty, szatan powracał ze zdwojoną mocą, aby wprowadzać w niej zamieszanie. Na początku sięganie po wahadełko było dla tej osoby pokusą nie do opanowania. Wreszcie zauważyła, że podobne praktyki nie przynoszą nic dobrego. Za każdym razem gdy brała do ręki wahadełko, wszystkie objawy jej choroby powracały. To uświadomiło jej, że robi coś złego. Pojawiały się w niej cierpienia typu somatycznego, takie jak powtarzające się uciski na szyję, objawy zmęczenia, bóle brzucha, duszenie się, kłopoty z sercem. Odczuwała nawet bóle kręgosłupa. Stwierdziła także pojawianie się zaburzeń psychicznych. Im dłużej była w podobnym stanie, tym częściej sięgała po wahadełko, by rozwiązać swoje problemy. Pojawiało się więc błędne koło: im częściej bowiem używała wahadełka, tym większe stawało się jej rozbicie. Na dodatek również jej syn zaczął zachowywać się dziwnie. Tak więc te negatywne skutki posługiwania się wahadełkiem zaczęły się rozszerzać na bliskich. Ujawniała się swoista łączność z najbliższą rodziną. Wszyscy zostali wyzwoleni z tych przykrych objawów, gdy wspomniana osoba zrezygnowała z tych praktyk *okultystycznych*. Była to więc prawdziwa walka, w której chodziło o całkowite wyrzeczenie się tej praktyki. Trzeba było oddać się z ufnością Panu i szczerze Mu powiedzieć: Ty jesteś moim Panem i od Ciebie tylko pragnę otrzymać wszelkie dobro.

Mówiliśmy dotąd o różnych formach *okultyzmu*, *radiestezji* itp. Dorzuciłbym do tego jeszcze jeden termin, którego wielu woli raczej unikać: *biała magia*. Wielu ją praktykuje, szukając w niej pomocy.

Usiłowałem dotąd wykazać, że osoba praktykująca *magnetyzm*, czyli uzdrawianie przez nakładanie rąk, łączy się – jeśli można tak powiedzieć – z pewnymi siłami, aby je przekazać drugiemu człowiekowi. Staje się więc przekaźnikiem tych energii dla innych. Trzeba sobie zdać sprawę, że jest to niebezpieczne nie tylko dla człowieka przekazującego te energie, lecz również dla osób, które je przyjmują. W przypadku *magnetyzmu* bowiem nie zawsze chodzi o ujawnianie się pewnych energii kosmicznych – jak się sądzi – ale o działanie sił duchowych. Osoba *magnetyzująca* jest kanałem, przekaźnikiem dla tych istot duchowych. Ich działanie jak gdyby "nakłada się" na czynność osoby *magnetyzującej* i dosięga tych, którzy poddają się jej działaniu, a tym samym pragną ingerencji wspomnianych istot duchowych. Osoba, która *magnetyzuje*, otwiera się niby na odpowiednie poziomy energii kosmicznej, a w rzeczywistości – na działanie istot duchowych. Jest więc możliwe, że przez osobę *magnetyzującą* zostanie przekazany jakiś "nieproszony gość" człowiekowi poddającemu się temu działaniu. Jest to możliwe, ponieważ istnieje pewien stan "fuzji" między człowiekiem *magnetyzującym* a osobą poddającą się leczeniu.

Podobnie ma się rzecz z *radiestezją*. Tu bowiem również w chwili stawiania diagnozy istnieje

stan fuzjonalny między "terapeutą" a "pacjentem". Taka sytuacja rodzi niebezpieczeństwo "przekazania" pewnych istot duchowych. Mogę tu przytoczyć wiele konkretnych przypadków osób, które zostały "uzdrowione" przez magnetyzera, a po kilku miesiącach zaobserwowały u siebie bardzo niepokojące objawy innego typu! Te nowe stany są o wiele groźniejsze i bardziej skomplikowane niż te, z którymi przyszli na leczenie do magnetyzera. Najczęściej osoby te znajdują się u kresu sił. Cierpią na ustawiczne bóle głowy, na bezsenność, odczuwają niepokój psychiczny.

Wiem z doświadczenia, że kiedy analizuje się z różnymi osobami jakieś niezwykłe, tajemnicze przypadki, w trakcie wywiadu odnajduje się zawsze albo prawie zawsze wcześniejsze praktykowanie *okultyzmu*. Wtedy wszystko staje się jasne. W trakcie rozmowy można stwierdzić, że cierpiąca osoba miała mniej lub bardziej regularny kontakt z *okultystycznymi* terapiami albo z jakimiś wróżkami przepowiadającymi zdobycie bogactwa, z jasnowidzami, różdżkarzami itp.

Co należy czynić w takich wypadkach? Trzeba po prostu prosić w modlitwie o wyzwolenie, co wcale nie znaczy, że jest się opętanym. Słowo "wyzwolenie" może budzić nieporozumienie, dlatego należy je wyjaśnić. Otóż może zaistnieć uzależnienie od osoby, która nas leczyła. To uzależnienie może stać się "kanałem", przez który będzie się dokonywać negatywne oddziaływanie. Trzeba zatem prosić, aby Pan uciął wszelkie więzy, które mogłyby was łączyć z uprzednimi praktykami *okultystycznymi* i osobami, co jest tak charakterystyczne dla *okultyzmu*. Sprawdziłem to w czasach, gdy sam się oddawałem tym praktykom. Bardzo łatwo można wejść w fuzjonalny stan łączności z daną osobą. Wystarczy tylko skoncentrować się na niej – nawet bez nakładania rąk – i już może się to stać. Trudno potem usunąć te więzy. (...)

Radiestezja - przykłady

Oto kilka przykładów. Dotyczą one pozornie banalnej praktyki o poważnych jednak konsekwencjach, chociaż wykonywanej często w dobrej wierze. Pewna młoda dziewczyna, która miała powołanie zakonne, przyszła do mnie mówiąc, że nie wie, co się z nią dzieje. Gdy tylko weszła, zauważyłem, że faktycznie coś nie jest w porządku: blada, rysy pociągłe, chociaż niedawno tryskała życiem. – "Nie wiem, co się ze mną dzieje. Żyję jakby w nocy. Moje powołanie nie jest oczywiste" – powiedziała i przewróciła się. Pytam ją, czy jest w depresji. Odpowiada, że tak – w całkowitej. Próbujemy znaleźć przyczyny. Nie było widać żadnych poważnych powodów, które mogłyby wywoływać tak głęboki stan depresyjny. Było to coś innego niż normalne doświadczenie spotykane w życiu duchowym. Wyczuwało się to bardzo dobrze. W dalszej części rozmowy zapytałem o rodziców, których zresztą znałem. Odpowiedziała: "Tak, tatuś miewa się lepiej, od kiedy mama za pomocą wahadełka umie ustalić właściwe dawkowanie leków". Moja uwaga, rzecz jasna, skupiła się na tym fakcie. Spokojnie jednak powiedziałem: a to ciekawe! Opowiedz coś o tym. No i okazało się, że mama, pełna dobrej woli, chcąc lepiej dozować leki choremu małżonkowi, pewnego dnia powiedziała, że można to robić za pomocą wahadełka. Zabrała się więc do dzieła i wszystko pozornie szło jak najlepiej. Dziewczyna powiedziała: "Na początku było to tylko dla tatusia, potem dla sąsiadów i jeszcze dla innych osób." Okazało się, że mama posługiwała się wahadełkiem przez 10 godzin na dobę! Pytam więc: "Czy twoje problemy mają jakiś związek z tym wszystkim?" Stwierdziła, że znalazła się tym przykrym stanie po około sześciu tygodniach od

chwili, gdy mama zaczęła swoje praktyki. Gdy spytałem o braci i siostry, okazało się, że sprawa wygląda podobnie. Jej małego braciszka ogarniał od tego samego momentu wielki niepokój. Nie mógł zasnąć, budził się w nocy, krzyczał, nie mógł się uczyć w szkole itp. Trzeba było więc uciec się do modlitwy o wyzwolenie całej rodziny. Jest to rodzina bardzo zjednoczona, tworząca prawdziwą wspólnotę. Wszyscy są tam na siebie otwarci. Skoro zatem jedna z osób stała się kanałem dla *okultystycznych* mocy, musiała wywierać wpływ na innych. Nie ma co do tego złudzeń. Zaś osoba praktykująca *okultyzm* najmniej odczuwała jego zgubne skutki.

Nieraz zarzuca mi się przesadę. Słyszę takie stwierdzenia: "Ojciec faktycznie przez swoje praktyki zaszedł za daleko, ale ci, co sobie trochę pomachają wahadełkiem, są w porządku. Nie robią nic szkodliwego." (...) To prawda, że ten, kto bierze do ręki wahadełko, nie musi wcale zostać opętany. Czy jednak należy banalizować sprawę dlatego tylko, że posługiwanie się wahadełkiem nie jest praktyką ekstremalną?

Często sam stawiałem sobie pytanie: czy mogę uogólniać moje doświadczenia? Czy to, co przeżyłem, było niebezpieczne tylko dla mnie, czy też podobne praktyki te stanowią zagrożenie dla wszystkich oddających się im osób? Nie miałem początkowo pewności i często powtarzałem sobie te pytania.

W tym miejscu przypomina mi się jeszcze inny przypadek. Myślę, że Pan mi go wskazał, abym się utwierdził we właściwym rozeznaniu, które zaczęło we mnie wzrastać dzięki różnym doświadczeniom osobistym. Otóż mój kuzyn także praktykował *radiestezję*. Był on osobą wierzącą. Odwiedziłem go kiedyś i powiedziałem mu, że jego praktykowanie *radiestezji* nie jest chyba zgodne z wolą Pana. Narażamy na niebezpieczeństwo naszą równowagę psychiczną, a nawet nasze zdrowie fizyczne, nie mówiąc już o życiu duchowym. On na to: "Ależ to nic takiego, przecież wszystko robię za darmo..." itd. Bynajmniej mnie to nie przekonało, bo i ja modliłem się w czasie wykonywania moich praktyk. Robiłem to wprawdzie dla jakiegoś minimum finansowego, jednak nie dla zysku. Jego argument nie przemawiał więc do mnie. Aby udowodnić mi niewinność swoich praktyk, wziął do ręki wahadełko. Postanowił postawić przy jego pomocy pytanie. Nie domyślał się, że – posługując się wahadełkiem i alfabetem, zadając różne pytania, np. dotyczące zdrowia – praktykuje najzwyklejszy *spirytyzm*. Wyciąga więc wahadełko i pozwala mu biegać po literach alfabetu. I nagle... dziwna sprawa... Wybaczcie to, co teraz powiem, ale ten "ktoś", "podłączony" do jego wahadełka, był źle wychowany... "Powiedział" mu: "A ten... co to za jeden?" Najwyraźniej chodziło mu o mnie. Kuzyn był zdziwiony, a ja zaniepokojony, gdyż dobrze wiedziałem, z czym mamy do czynienia. Pomyślałem, że znowu się w coś wpakowałem i zacząłem się modlić z całego serca. Kuzyn postawił drugie pytanie przy pomocy wahadełka. Wybaczcie, ale jak już powiedziałem, wahadełko było naprawdę źle wychowane... Padła więc odpowiedź: "Wypieprz go stąd!" Niemal natychmiast, odruchowo powiedziałem: "W imię Pana naszego Jezusa Chrystusa idź precz!" Powiedziałem to głośno – w sposób spontaniczny i odruchowy. Gdy tylko wypowiedziałem te słowa, usłyszeliśmy krzyk dochodzący z kuchni. Była to żona mego kuzyna, która – nie wiedząc zupełnie, co robimy – przygotowywała obiad. Padła na ziemię. Zawieźliśmy ją do szpitala. Przez trzy dni była półprzytomna. Okazało się jeszcze, że ich syn był od 2 lat chory na jakąś dziwną chorobę (...). Rozwiązaniem wszystkiego okazała się modlitwa o wyzwolenie.

Jest to więc jeszcze jeden przykład człowieka, który niewinnie robił "coś" w wolnych chwilach.

Nie był wcale zawodowcem, a jednak jego *spirytystyczna* praktyka okazała się bardzo szkodliwa również dla całej jego rodziny! Mógłbym przytoczyć wiele podobnych przypadków młodych ludzi, którzy bez najmniejszych obaw oddają się podobnym praktykom.

Błagam was: jeśli zabawiacie się jeszcze w tego typu "gry", przestańcie i poproście Pana, by uwolnił was z więzów, jakie mogły powstać w czasie tego typu praktyk. Nie zajmujmy się kosztem naszego zdrowia tego typu sprawami.

Mam w pamięci jeszcze jeden przykład. Chodzi o osobę, która poszła na terapeutyczny seans *magnetyczny*. Uzdolniony magnetyzer często robi tzw. łańcuch *magnetyczny*. Polega to na tym, że osoby uczestniczące w seansie trzymają się za ręce, aby mógł przez ten cały łańcuch przesunąć się *fluid magnetyczny*. Osoba, która mi to opowiadała, powiedziała: "Stało się coś dziwnego. Poszłam do wspomnianego człowieka, aby wyleczył mnie *magnetyzmem*, i nie mogłam tam zostać. Dlaczego? Otóż zrobił łańcuch i w pewnym momencie powiedział, że dziś coś nie wychodzi. Ponowił próbę i nadal nie wychodziło. Nagle powiedział, zdenerwowany i rozdrażniony: «Wśród was jest ktoś, kto się modli albo nosi medalik!» A ja na to: «Rzeczywiście, noszę cudowny medalik.» Wtedy krzyknął: «Albo go zdejmiesz, albo wychodzisz!»"

Zdumiewające, ale osobie tej nie przyszło na myśl, że miejsce to nie jest zbyt godne polecenia dla chrześcijan, skoro modlitwa i cudowny medalik stanowiły przeszkodę w wykonywaniu tego, co magnetyzer próbował zrobić. Podobnych przykładów mógłbym zacytować bardzo wiele.

Istnieją grupy, które łączą modlitwę z praktykami spirytystycznymi: nakłada się ręce, wzywa się siły kosmiczne, robi się kółeczko *magnetyczne* itp. Wzywany jest zarówno Einstein jak i proboszcz z Ars. Wszystko w najlepszej wierze. Wśród zebranych jest jedno medium. Osoba ta koncentruje się i duch zaczyna działać na zasadzie *channelingu*.

Otóż jedna z osób biorących udział w podobnych spotkaniach przyszła kiedyś do mnie z objawami tak silnego duszenia się, że nie mogła oddychać. Lekarze byli bezradni, bo nie znajdowali żadnych przyczyn somatycznych tłumaczących podobny stan. Zaczęto więc szukać przyczyn psychicznych. Posłano dziewczynę do psychiatry, do psychologa. Ten z kolei odesłał ją do domu mówiąc, że chodzi o schorzenie somatyczne. I tak w kółko... Tymczasem przyczyna miała charakter *duchowy*.

Astrologia, hipnoza

Wielu interesuje się astrologią, która fałszywie interpretuje wpływ, jaki mają na nas ciała niebieskie. Pismo Święte przestrzega i jasno potępia próby poznawania przyszłości w oparciu o ciała astralne. Wszystkim zaś kierują nie – gwiazdy, lecz wolna Istota wolna – Bóg. Również nasze wolne wybory mają wpływ na kształtowanie przyszłości.

Zalecałbym ostrożność również w odniesieniu do różnych technik hipnotycznych, nawet jeśli stosuje się je w celach terapeutycznych. Hipnoza wywołuje bowiem niebezpieczne uzależnienie jednej osoby od drugiej, co jest bardzo delikatną sprawą. Osoba w stanie hipnotycznym może otrzymać od hipnotyzera najbardziej dziwaczny rozkaz. Gdy wychodzi z tego stanu, odczuwa w sobie wewnętrzny, silny przymus spełnienia otrzymanego nakazu. Może wykonać najgłupszy nawet czyn, który został jej nakazany przez hipnotyzera, np. przejdzie przez ulicę na rękach. Nastąpiło zatem zniewolenie, ograniczenie wolności danej osoby, chociaż może ona sobie wymyślić jakieś

wytłumaczenie dla swojego absurdalnego zachowania.

Groźny zatem może być stan uzależnienia, jaki tworzy się między hipnotyzerem a osobą hipnotyzowaną. Zerwanie więzów spowodowanych hipnozą wcale nie jest takie proste ani takie łatwe, jak twierdzą niektórzy. Łatwo kogoś zahipnotyzować i wyprowadzić ze stanu hipnotycznego. Powrót do stanu normalnego nie musi jednak oznaczać, że została już zerwana wszelka więź pacjenta z hipnotyzerem. Nie jest to wcale takie oczywiste.

Nie ośmieliłbym się zdecydowanie potępić stosowania hipnozy w celu zmniejszania lub usuwania bólu, ale też – na podstawie własnych przemyśleń i opinii wielu osób – nie mógłbym jej polecić ani komukolwiek zaproponować. Trudno bowiem uznać za neutralne stany hipnotyczne – choćby tylko przejściowe. Gdy się weźmie pod uwagę to, co człowiek może zrobić po hipnozie, trudno powiedzieć, że pomogła mu ona w wewnętrznym, duchowym wzroście. Nakazy wydane w stanie hipnotycznym mogą mieć silny wpływ na decyzje człowieka, uwarunkowują je. Nie jest to więc zgodne z szanowaniem ludzkiej wolności.

Nawrócenie i utrata okultystycznych, paranormalnych darów

Wielu pyta mnie, czy nadal posiadam uzdolnienia, o których wspominałem wcześniej. Otóż opuściły mnie one. Odczułem ulgę w chwili, gdy wyrzekłem się ich przed Panem. I tak rozpoczęła się moja nowa, szczególna droga duchowa. Kiedy człowiek rezygnuje ze swoich umiejętności, powoli zaczyna szukać swego miejsca wobec Boga. Tak było ze mną. Rozpoczął się drugi etap mojego nawrócenia. Przypomnijcie sobie, co mówiłem o moim nawróceniu w Indiach, kiedy Pan podszedł do mnie. Musiałem wtedy wszystko opuścić, stać się człowiekiem, który nic nie posiada i wszystko przyjmuje od Boga. Złożyłem Panu te "dary" w ofierze. Wyrzekłem się nie tylko ich używania – co byłoby niewystarczające – ale również ich posiadania. Oddałem je Bogu.

Nie posiadam już tych uzdolnień, co potwierdza pewne trochę dramatyczne zdarzenie w moim życiu. Otóż kiedy moja mama była ciężko chora, ojciec czynił mi wyrzuty: "Szanuję twoją drogę duchową, ale wobec tak ciężkiego stanu matki nie użyć tych darów to skandaliczne!" Było to dla mnie prawdziwą udręką sumienia. Co należało czynić? W końcu, pod naciskiem ojca, spróbowałem i okazało się, że nie posiadam już żadnych umiejętności leczenia. Pan nie chciał, aby w taki sposób moja matka doznała pomocy. Wyzdrowiała później.

Wiele osób, które zabrnęły w różne praktyki *okultystyczne*, usiłuje je porzucić. Co trzeba zrobić? Jak z tego wyjść?

Pierwsza rzecz – to powrócić do Jezusa Chrystusa i wybrać Go ponownie za Pana swego życia i Boga. Gdy mówię: "Panie mój! Boże mój! – znaczy to, że wszystkiego oczekuję od Niego. Wierzyć znaczy Pana uczynić Skałą i Fundamentem swego życia. (...)

Trzeba wyrzec się wszystkiego, co w moim życiu niejasne, aby żyć w radości. Moc Ducha Świętego zstąpi i będzie w nas działać jedynie wtedy, gdy – jak Jezus, którego pokarmem było pełnić wolę Ojca – staniemy się całkowicie zależni od Ojca.

Ważne jest przyjęcie postawy nawrócenia. Trzeba nam stawać przed Panem jak biedak. Trzeba wyrzec się wszystkiego co, chciało się zatrzymać dla siebie. Trzeba wyrzec się wszelkiej formy władzy i mocy i zacząć się radować ze swego ubóstwa.

Gdy praktyki *okultystyczne* i ich skutki nie zajdą tak daleko, jak to miało miejsce w moim

wypadku, może wystarczyć modlitwa o wyzwolenie. Dobrze jest prosić o nie Pana. Nasze wyzwolenie dokonuje się w sakramencie pokuty i pojednania. Naszemu wyzwoleniu może pomóc modlitwa wspólnotowa z kilkoma osobami, które wzywają Ducha Świętego, Ducha mocy, aby przyszedł i uwolnił od szkodzących nam istot duchowych. Trzeba prosić z wiarą, w imię Pana Jezusa, gdyż – jak mówią Dzieje Apostolskie – "nie ma innego imienia, w którym moglibyśmy być zbawieni" (4,12). Zbawienie to wspólnota życia z Bogiem osobowym, naszym Ojcem. Pojednania z tym Ojcem dostępujemy w imię Jezusa.